

Copyright © Gabriela Pasała, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie zabronione.

Eksterioryzacja

Zabawa Bogów.

Kto ma wiedzę, ten ma władzę.

Eksterioryzacja- to uczucie wyjścia duszy z ciała. Podróż poza ciałem odbywa się w trakcie fazy snu NREM. W trakcie projekcji astralnej człowiek obcuje z bytami duchowymi.

Niebo rozbłyskiwało ogniem i błyskawicami. Boska siarka spadała na ziemię, pustosząc Eridu. Przerażona ludność miasta szukała schronienia w podziemnych katakumbach. Mieszkańcy miasta modlili się swoich kryjówek o ocalenie, ale Bogowie byli głusi na ich prośby. Wielki Kapłan przechadzał się nerwowo po komnacie Domu Bogów. Gmach drżał w posadach. Pod drzwiami skuleni z przerażenia siedzieli świątyni posługacze. Nie mieli, gdzie się podziać. Świątynia była jedynym miejscem, gdzie czuli się względnie bezpiecznie. Słudzy ufali, że Wielki Kapłan uratuje Eridu od zagłady. Wielki Kapłan z bijącym sercem i drżącymi ze zdenerwowania rękoma połączył się telepatycznie z planetą Nibiru. Po trzecim sygnale odezwał się metaliczny głos.

Kto tam?

- Witam, Wielki Kapłan z tej strony.
- Jesteś przedstawicielem Adamowego plemienia?
- Zgadza się.
- Czego potrzebujesz od Królestwa Nibiru synu Adama?
- Muszę skontaktować się z Boginią Matką Nimursag.
- Nie jesteś na wystarczającym levelu, żeby skontaktować się z Boginią Matką. Mogę dać ci numer telefonu do boskiej kosmetyczki.
- To sprawa niezwyklej wagi, zdenerwował się Wielki Kapłan. Proszę! Całemu ziemskiemu stworzeniu grozi zagłada.
- Ach, wy ludzie zawsze macie jakieś problemy. Myślicie, że świat kręci się wokół was?
- O, Pani! Błagam.
- Już dobrze. Nie stresuj się, łączę rozmowę.

- Bogini Matka Nimursag z tej strony. Czego chcesz ode mnie mój synu?

- Czcigodna Bogini Matko, twoi boscy synowie urządzili sobie turniej rydwanów na błękitnym niebie Eridu.

- Cóż w tym dziwnego mój synu? Prawem młodości jest dobra zabawa. Zapomniałeś już jak w młodości, bałamuciłeś niewiasty i młodych chłopców?

- Pani! Oni do walki wykorzystali włócznie o straszliwej mocy. Twoi boscy synowie spalili połowę miasta.

- Oj, tam, oj, tam. Młodzi muszą się wyszumieć, zachnęła się Nimursag.

Zobacz mój synu, jak dobrze bawiła się twoja córka Zefirek. Bogini przesłała telepatycznie, Wielkiemu Kapłanowi ruchomy obraz. Zefirek siedziała na obłoku w stroju topless. Śmiała się głośno, machała swoją tuniką i dopingowała złotowłosemu Bogu, opiekunowi miasta Eridu. Jej faworyt co jakiś czas próbował wycelować włócznie o straszliwej mocy w rydwan swojego rywala. Nie udawało mu się to i w efekcie na ziemię spadała siarka i ogień paląc miasto.

- Wielka pani my ludzie jesteśmy śmiertelni. Nie będziemy w stanie pomóc naszym panom Anunnaki w wydobywaniu złota, jeśli Bogowie tak lekkomyślnie pozbawią nas życia.

- W porządku mój synu w ramach przeprosin za ten incydent ludzkość dostanie klucz do drzwi Biblioteki Kosmicznej. Pilnuj tego klucza. Osoba postronna o nadmiarze wiedzy może stracić rozum.

- Pani wolałbym pomoc w odbudowie miasta.

- Mówisz, masz. Bogini machnęła złotą laską, z której posypały się iskry. Niebo znowu było niebieskie, ptaki śpiewały. Miasto powstało z ruin, jeszcze piękniejsze niż było przedtem.

- Mój drogi Adamie. Twoja córka już dojrzała do wyjścia za mąż. To wstyd, że taka duża dziewczyna kokietuje boskich synów. To wręcz karygodne.

- Ona jest jeszcze dziewicą pani.

- Fuj, to jest obrzydliwe, wykrzywiła się z odrazą Bogini. Ona musi pozbyć się natychmiast tego problemu. Ojciec Zefirka posmutniał. Wiedział, że żaden szanujący się mężczyzna, nie będzie chciał poślubić dziewicy.

Zabójcze pyłki kwiatowe.

- Tak pięknie wyglądałabyś w trumnie. Zagadnął starszy dobrze ubrany mężczyzna młodą blondynkę sprzątającą bar fast food MC.

- No co pan?!

- Jestem właścicielem agencji modelingu alternatywnego Nekropolis. Reklamujemy: czasopisma wegetariańskie, domy pogrzebowe, trumny, rzeźnie i cały serwis związany z cywilizacją śmierci.

- Nie wiem, czy się nadaję. Nie lubię show-biznesu.
 - Taka piękna dziewczyna jak ty, chce przez całe życie czyścić kible w MC za grosze?
 - Tutaj mam święty spokój. Próbowałam swoich sił jako modelka klasyczna, ale to mnie stresowało.
 - W modelingu alternatywnym obiecuję ci spokój wieczny, uśmiechnął się tajemniczo starszy pan.
 - Zadzwoń, jeśli się namyślisz. Dżentelmen położył wizytówkę na barowym stole, nosił eleganckie antybakteryjne gumowe rękawice.
 - No, nie wiem, dziewczyna bez entuzjazmu zdezynfekowała kartę biznesową. Włożyła ją do stanika. Pracownicy baru mieli zaszyte kieszenie w mundurkach służbowych. Menadżer obmacywał, każdą pracownicę osobiście za pomocą wykrywacza chip. Sprawdzał, czy kobiety czegoś nie ukradły. Był on tłustym Hindusem, wypranym z poczucia humoru. Iwona odruchowo skrzywiła się na wspomnienie wykrywacza chip w okolicach swojej waginy.
 - Jakieś przykre wspomnienie? Zapytał troskliwie starszy pan.
 - Oh, to nic takiego, młoda kobieta odgoniła szybko przykre wspomnienie.
 - Proszę nie zapomnieć o założeniu maski, jak będzie pan wychodził. IMGW wydało dziś ostrzeżenie przed natężeniem śmiertelnych pyłków kwiatowych.
 - Dawno się o mnie nikt tak nie troszczył. Dziękuję, mężczyzna uśmiechnął się smutno.
- Iwone, zrobiło się żal staruszka. Założyła grube gumowe rękawice, przyłbicę i podała mu nieśmiało jeden mały palec na pożegnanie. Pilnowała się jednak, by było to muśnięcie, a nie dotyk. Pracownica MC znał zasady bezpieczeństwa. Dżentelmen poczerwieniał zawstydzony.
- Zadzwoń do mnie. Proszę. Nie znam nawet twojego imienia, a czuję, że jesteś mi bliska.
 - Mam na imię Iwona.
 - Jestem James. Do usłyszenia Iwono.

- Do zobaczenia James. James założył przyłbicę i oddalił się w nieznanym kierunku. Do baru wsypały się drobiny zabójczych pyłków kwiatowych. Kobieta włączyła odkurzacz eliminujący zagrożenie. Była wiosna. Najniebezpieczniejsza pora roku. Telewizja i radio co rusz informowały o liczbie zgonów z powodu zapylenia każdego dnia.

Iwona pamiętała opowieści swojej babki, że kiedyś ludzie wychodzili na zewnątrz bez ubrań ochronnych. Każdy cieszył się wiosną, bo była to najpiękniejsza pora roku. Dziś tylko samobójcy wychodzą na zewnątrz bez przyłbicy, gumowego płaszcza, który można łatwo zdezynfekować i antybakteryjnych rękawic. Podobno kiedyś ludzie się nawet dotykali. Nie, to nie do pomysłała. W jej staniku za wibrował telefon. Odebrała, rozejrzała się dokoła nerwowo, czy nikt nie widzi. Za korzystanie z telefonu w pracy groziło jej wyrzucenie z pracy i zabranie kilku followersów na Instagramie.

- Kocham cię, kochanie moje, zaświergotał radośnie jej ukochany Paul.

- Co się stało mój misio pysio, zaniepokoiła się Iwona.

- Kochanie potrzebuję 35000 followersów.

- Misio pysio, na co ci taka kasa? Myszko, oglądałem filmik na YouTube. Facet opowiada w nim, że ma mapę miejsca w Bagdadzie, gdzie znajdują się sumeryjska Biblioteka Kosmiczna. Kontaktowałem się z gościem. On jest gotowy odstąpić mi mapę za jedyne 10000 followersów plus prawa autorskie do filmów kręconych przeze mnie.

- Misio pysio to nasze ostatnie oszczędności.

- Kobieto, czy ty zawsze musisz myśleć o swoich potrzebach doczesnych. Pomyśl perspektywicznie. Skończymy z niepotrzebnym nikomu systemem edukacji. Będziemy bogaci.

- Kochanie, jak tam pojedziemy? Wszystkie lotniska są zamknięte.

- Małpeczko, mój kolega, ze szkoły zajmuje się teleportacją, ale to kosztuje.

- Ile? Zapytała zrezygnowana Iwona.

- 20000 followersów.

- Misio pysio to śmiertelnie niebezpieczna podróż. Pomyśl o tych wszystkich śmiertelnych pyłkach kwiatowych. Boję się, że ciebie stracę. Tak bardzo cię kocham.

- Iwono, rusz w końcu mózgiem. Nie ma żadnych śmiercionośnych pyłków kwiatowych. Przywódcy świata testują nasze posłuszeństwo. Iwona bała się nawet pomyśleć, o tym, że jest to test posłuszeństwa, a Paul powiedział to na głos.

- Przestań, nie możesz tak mówić, jeszcze cię ktoś usłyszy to niebezpieczne. Szepnęła przerażona. Na szczęście nikogo nie było w barze o tej porze.

- Kochanie, pomyśl sama, nie chciałabyś mieć takiej wiedzy, żeby kierować sama swoim życiem. Iwona skończyła korespondencyjnie studia na Uniwersytecie w Cambridge, kierunku socjologia z elementami manipulacji. Po ukończeniu studiów szukała pracy pięć lat. Nikt nie chciał zatrudnić blondynki z dużym biustem. Mężczyźni bali się napastowania seksualnego. Była naprawdę szczęśliwa, gdy znalazła pracę sprzątaczką w MC.

- Może jestem w stanie ci pomóc, westchnęła Iwona.

Zranione uczucia Bóstwa

- Zefirku, ile razem mam ci mówić, żebyś zrozumiała? Nie zadawaj się z tymi rozpuszczonymi boskimi dzieciakami. Kiedyś sprowadzisz na nas nieszczęście, denerwował się Wielki Strażnik Kosmicznej Wiedzy.

- Tatku, ten nowy opiekun miasta Eridu jest taki słodki.

- Jak on ma właściwie na imię moja córko?

- Enki. Jego rodzice przysłali go do nas, żeby zajął się nawodnieniem naszego miasta i kilku pustyń.

- Jak na razie Enki zajmuje się demolowaniem Eridu. Jak mogłaś uczestniczyć w tak idiotycznym turnieju?

- Tatku, nic się, przecież nie stało.

- Nic, się nie stało?! Tylko dzięki wstawiennictwu Bogini Matki nie doszło do katastrofy. Obydwoje z Nimursag uradziliśmy, że musisz wyjść za mąż.

- Ojcze, jestem jeszcze młoda mam czternaście lat.

- Moje dziecko, twoje niezaspokojone potrzeby seksualne przejmują kontrolę nad twoim umysłem. Dlatego jeszcze dziś udasz się do świątyni miłości. Nie wracaj, póki nie złożysz

ofiary bogini Isztar.

- Tato, tato, proszę, nie karz mi tego czynić! Zefirek łkała głośno. Jej szloch roznosił się echem po marmurowych korytarzach świątyni.

- Zachariaszu! Zachariaszu! Jej ojciec wołał starego wiernego sługę.

- Tak, panie? Sługa skłonił się nisko przed Wielkim Kapłanem.

- Odprowadź moją córkę do świątyni miłości i dopilnuj, żeby złożyła ofiarę bogini Isztar.

Świątynia zwana była szmaragdem, ponieważ zbudowana została z zielonego granitu. Pod wpływem padających promieni słońca budowla jaśniała szmaragdową poświatą. Budynek wznosił się na wzgórzu okalającym miasto. Każdego dnia setki czcicieli bogini Isztar zmierzało pokłonić się swojej pani i złożyć jej ofiarę. Nie była to łatwa droga do pokonania. 5-kilometrowe schody świątyni były kręte i strome. Na każdym zakręcie kapłani świątyni, włóczędzy i różnego maści oszuści starali się uszczknąć jak najwięcej do swojej sakiewki. Miłosierni pielgrzymi często tracili część zawartości sakwy na jałmużny. Biada temu, kto nie opłacił kapłana. Ten w zemście mógł rzucić urok na delikwenta i podesać mu zarażoną chorobą weneryczną służkę miłości. Nie opłacenie żebraka skutkowało zrzuconiem ze schodów przez szajki żebracze. Białe kości skąpców lśniły w słońcu na urwiskach wzgórza. Zachariasz i Zefirek wspinali się po krętych schodach, aż dotarli do drewnianej altanki w kolorze lazuru morza. Ściany były w odcieniu głębokiego błękitu. Ze ścian spoglądały na nich złote lwy. Obydwoje byli głodni, więc zamówili obiad. Zefirek delectowała się ostrygami. Jej towarzysz zamówił udziec jagnięcia.

- Nie mogę uwierzyć, że dziś oddam swoje czyste, dziewicze ciało pierwszemu lepsze mu dziadydze, nadała się Zefirek. To jest obrzydliwe. Czuję się zbrukana.

- Po wszystkim się po prostu wykąpiesz. Niektórym kobietą sex z obcym mężczyzną niezwykle się podoba. Może i tobie przypadnie do gustu.

Zefirek wyglądała, jakby za chwilę miała się rozplakać. Zachariasz współczuł dziewczynie. Spojrzał na jej wątlą kibić i łza zakręciła się mu w oku.

- Moja pani, kto powiedział, że nie możesz sama wybrać sobie kochanka? Ja twój wierny sługa pomogę ci w wyborze godnego ciebie partnera.

- Będziesz mi towarzyszył Zachariaszu?

- Będę ci towarzyszył Zefirku i obronię cię przed natrętami.
- Muszę napić się ambrozji i zapalić magiczne zioło, aby rozproszyć lęki, westchnęła Zefirek.
- Nie spiesz się moja droga mamy czas.

Czas płynął niemiłosiernie wolno. Spacerowali po dziedzińcu świątyni. Dziewczyna była niezdecydowana. Raz, po raz natykali się na pary, które oddawały się byle jakiej miłości. Z tłumy pielgrzymów wyłowiła wzrokiem, młodego, śniadego, brodatego mężczyznę o kędzierzawych włosach. Lniana tunika opinała jego zdrowe umięśnione ciało.

- Podjęłam decyzję Zachariaszu. Chcę tego kędzierzawego brodacza. Zefirek machnęła ręką. Możesz mi go załatwić?
- On wygląda jak pasterz. Jesteś tego pewna? Zaslugujesz na kogoś lepszego o pani.
- Ja lubię mężczyzn zmęczonych pracą, Uśmiechnęła się kwaśno czternastolatka.
- Mówisz, masz. Zachariasz skłonił się jej dwornie.

Abram rozglądał się onieśmiałony po dziedzińcu świątyni Ishtar. Był synem właściciela trzody owiec i wołów. Jego rodzina prowadziła koczowniczy tryb życia. Abram rzadko miał sposobność bycia w mieście. Przyjeżdżał tu z ojcem czasem na targ sprzedawać owce.

Synu, zagadał go kiedyś ojciec. Jesteś już dorosły. Nadeszła pora, żebyś skosztował kobiety. W Eridu jest wielki burdel. Masz tutaj trochę kasy. Tylko nie zaraż się tryplem.

- Dziękuję ojczu, Abram się uradował. Od jakiegoś czasu pociągały go owce. Chłopak wyposażony w ojcowską sakiewkę ruszył do świątyni bogini Ishtar zaspokoić palącą go chęć. Na dziedzińcu świątyni zdawało się, być więcej mężczyzn od kobiet. Nieliczne kobiety, które widział, wyglądały na zmęczone życiem. Raz, po raz jakiś żebrak próbował wyciągnąć od niego trochę grosza. Początkowo z dobroci serca dał komuś jałmużnę, ale zauważył, że żebraków przybywa.

- Hej młodzieńcze! Ktoś zawołał. Abram nie zwrócił uwagi na wołanie.
- Hej pasterzu! Do ciebie mówię. Abram ani drgnął. Ktoś z całej siły klepnął go w plecy. Chłopak, aż się przewrócił. Wielka męska dłoń pomogła mu się podnieść.

- Masz dzisiaj szczęście młodzieńcze, zarechotał jowialnie dobrze ubrany mężczyzna.

- Pan mówi do mnie? Zdziwił się Abram.

- Tak do ciebie. Zostałeś wybrany do sypialni rozkoszy.

- Ja nie jestem gejem, oburzył się młodzieniec.

- Zostałeś wybrany przez moją panią. Ona jest przyjaciółką Bogów.

- Pomylił mnie pan z kimś innym. Ja tutaj nikogo nie znam. Nigdy nie widziałem twojej pani.

- Ona widziała cię i to powinno ci wystarczyć. Chcesz do niej iść dobrowolnie, czy mam ci pomóc?

Wokół nich zrobił się mały tłumek ciekawskich. Abram nie chciał narazić się na pośmiewisko i pospiesznie kiwnął głową.

- Jak masz na imię panie?

- Zachariasz.

- Jak ciebie zwą młodzieńcze?

- Abram.

- Chodźmy szybciej Abramie. Dama nie powinna czekać. Zachariasz zaprowadził pasterza do świątynnej alkowy. Na olbrzymim łożku z baldachimem siedziała blond piękność.

- Podejdź do mnie bliżej mój drogi, kiwnęła na niego palcem dziewczyna. Abram podszedł do niej i zauważył, że ma ona nie więcej niż czternaście lat.

- Mój Boże, pomyślał. Taka młoda, a już pracuję w burdelu.

- Faj, jak ty śmierdzisz kozami. Wykap się natychmiast. To obrzydliwe.

Piękność wykrzywiła buzię z obrzydzeniem. Abram chciał zaprotestować, gdy słudzy świątyni zaprowadzili go do łaźni z ciepłą wodą. Dwóch osiłków myło mu ciało ciepłą wodą z wonnymi olejkami. Sam przed sobą musiał przyznać, że sprawia mu to niebiańską

przyjemność. Odświeżony i pachnący ruszył do sypialni.

- Teraz to wyglądasz jak człowiek, uśmiechnęła się nieśmiało piękność. Nie mam w zwyczaju sypiać z obcymi... Zawahała się.

- Abram jestem.

- Zefirek.

- Prezentacje mamy już za sobą Abramie. Proponuję miłość oralną na początek.

Abram zrobił minę, jakby nic nie rozumiał. Pociągnęła go za włosy do swojego łona. Młodzi byli zatraceni w miłosnych igraszkach. Boska burdelmama Isztar podglądała swoich gości przez małe kamery zamieszczone w sypialniach. Popijając ambrozję, wykręciła dobrze sobie znany numer telefonu.

- Witam mojego kuzyna, zagruchotała słodko do słuchawki.

- Isztar? Uszom nie wierzę. Dawno ciebie nie widziałem, Enki nie krył zaskoczenia.

- Zgadnij kuzynie, kto baraszkuje dzisiaj w mojej świątyni.

- Isztar ty mała świntuszek. Nadal podglądasz swoich klientów? Isztar pominęła tę uwagę milczeniem.

- Twoja nowa dziewczyna jest tu z jakimś brudnym pastuchem. Ona przynosi ci wstyd.

- Nie wierzę. Zatrzymaj ich. Zaraz tam będę. Isztar odłożyła słuchawkę na widełki, ze złym uśmiechem.

Służka podała kochankom dzbanek wina do łóżka. Młodzi zasnęli zaspokojeni. Zefirka obudziło silne szarpnięcie za ramię. Ból był tak przejmujący, że łzy napłynęły jej do oczu.

- Wypierdalaj z mojego miasta zdziro! Zszokowana zauważyła, że to jej ukochany Enki na nią krzyczy.

- Wolisz pastucha owiec ode mnie? Mocą mojego nowego stanowiska, opiekuna miasta Eridu. Ja Enki daję ci za męża Zefirku tego o to pastucha owiec Abrama, a tobie Abramie daję oto córkę Wielkiego Kapłana.

- Ja nie mogę jej poślubić to dziwka, bronił się Abram.
- Dam ci w prezencie ślubnym krainę, oddaloną 1000 km od miasta Eridu.
- Zawsze chciałem mieć własną ziemię, ucieszył się Abram.
- Masz takie małe ambicje, fuknęła na niego Zefirek. Dorzuć do tego klucz do Biblioteki Kosmicznej Wiedzy i będziemy kwita, zwróciła się do Enki.
- Chyba spaliły się ci zwory mózgowe. Nie będę tanim dziwką rozdawał kluczy do wiedzy zarezerwowanej dla wybranych. Migdałowe oczy Enki zmieniły się w skośne szparki. Wyglądał jak jaszczur.
- Daj mi ten klucz, bo opowiem twojemu ojcu o twoich zabawach w Pana Boga.
- O czym ty bredzisz kobieto, przestraszył się Abram.
- Jak myślisz, dlaczego małpolud w tak krótkim czasie ewolucji stał się człowiekiem?
- Dobra, dobra nie kończ. Poprosił ją Enki. Dostaniesz, te cholerne klucze, tylko zachowaj tajemnicę dla siebie.
- Panie, jak odnajdziemy drogę do mojej krainy oddalonej od Eridu o 1000 kilometrów? Zapytał podejrzliwie Abram.
- Enki odwrócił się do kochanków plecami. Próbował stłumić śmiech. Jego twarz przybrała kolor purpury, krztusił się. Łzy napływały mu do oczu. Po kilku sekundach się opanował.
- Nie martw się Abramie. Twój Pan będzie z tobą. Patrz na gwiazdy i wyczekuj znaków. Enki był z siebie dumny.
- Chciałabym pożegnać swojego ojca Wielkiego Kapłana.
- Wykluczone. Wybrałaś klucz do biblioteki kosmicznej wiedzy. Czasami marzenia się spełniają. Podsumował filozoficznie Enki.
- Czy możemy pojechać do Ur zobaczyć się z moim ojcem? Zapytał Abram pana Enki.
- Oczywiście. Panna młoda powinna poznać swojego teścia. Abram i Zefirek ruszyli w

drogę. Dziewczyna cierpiała. Wiedziała, że nigdy już nie zobaczy swojego ojca.

Przyjaciel potrzebny od zaraz

Paul pakował pospiesznie swój mały turystyczny plecak. Brakowało mu jeszcze 30600 fallowersów. Gorąco wierzył, że jego dziewczyna coś wymyśli. Niecierpliwie wypatrywał jej powrotu. Mruczał do siebie tekst zaklęcia przywołującego ludzi i zwierzęta. Był on wyznawcą białej czarownicy, żyjącej na samotnie w ciemnym lesie.

- No chodź do mnie kochanie moje. Kocham cię kochanie moje. Przybądź moje maleństwo.

- Gdzieś się wybierasz? John zmrużył chytrze oczy. Paul czuł się jak uciekinier.

- Jestem zajęty. Po co tu przylazłeś?

- Potrzebujesz trochę fallowersów??

- To nie twoja sprawa, burknął zażenowany Paul.

- To nie jest moja sprawa, ale tylko ja mogę ci pomóc, przytaknął John.

- W jaki sposób?

John wbił wzrok w podłogę. Zrobił pauzę. Po czym wykrzyknął teatralnie.

- Zostańmy parą na Facebooku! Przygotowałem dokumenty, które określą zasady naszej współpracy.

- Nie chcę z nikim się wiązać. Kocham Iwonę, powiedział Paul.

- Możemy zdobyć dzięki temu 10000 fallowersów w ciągu jednego dnia. Ludzie wolą gejów od nudnych heteroseksualnych par.

- Nie jestem tego pewien. Paul czuł się zakłopotany.

Spójrz na statystyki, John wyciągnął tablet i pokazał koledze słupki i procenty.

- Ja nic z tego nie rozumiem, przyznał zawstydzony Paul.

- Nie musisz nic rozumieć. Ja jestem twoim impresario, a ty moją gwiazdą. Razem będziemy bogaci, kusił go John. Podpisuj dokumenty to twoja polisa na przyszłość. Paul bez czytania podpisał dokumenty. John pośpiesznie wyrwał mu je z ręki.

- Proszę państwa! Ogłaszam, że jestem od dziś w związku z tym młodym człowiekiem, powiedział do kamery internetowej.

- Paul! Paul! Zróbmy sobie selfie. Chłopak chciał zasłonić twarz kapturem, ale grubas brutalnie zdjął nakrycie z jego głowy. Mały człowiek zrobił sesję zdjęciową i opublikował ją we wszystkich mediach społecznościowych.

- Kochany mój! Jestem gotowy do podróży marzeń? Krzyknął radośnie John.

- Chyba żartujesz ty obleśny grubasie! Nigdzie się z tobą nie wybieram.

- Zapomniałeś dzióbku, że podpisałeś umowę? Jedziemy razem szukać Biblioteki Kosmicznej Wiedzy.

- John to nie będzie zabawa. Będziemy musieli się teleportować do Iraku. Wiesz, jak ta maszyna trzęsie? Jesteś taki wrażliwy mój pulchny przyjacielu, tłumaczył mu współnik.

- Paul mój przyjacielu. Jesteś taki niepraktyczny. Musisz mieć kogoś, kto się zatroszczy o ciebie. Zamówiłem dla nas, super luksusowy, ponad dźwiękowy statek kosmiczny. Maszyna wyposażona jest w funkcję przenoszenia się w przyszłość i przeszłość. Zawsze marzyłem, żeby zobaczyć starożytny Irak. Za wszystko ja zapłacę. Paul miał mieszane uczucia.

Z jednej strony potrzebował sponsora, z drugiej strony nie lubił Johna.

- Muszę zapłacić za mapę, zawahał się Paul.

- Masz na myśli mapę z zaznaczonym miejscem kryjówki Biblioteki Kosmicznej Wiedzy? Spojrzał podejrzliwie na niego John.

- Tak. Właśnie o nią mi chodziło.

- Mam ją przy sobie. Kupiłem ją za 300 followersów od gościa, który prowadzi wykłady na temat Sumerów na YouTube.

- Kocham cię mój pączuszu.

John uśmiechnął się chytrze.

- Powiedz to do kamery przyjacielu.

Wybiła godzina 18:00 Iwona kończyła swoją zmianę w fast food bar MC. Chciała już wyjść, gdy drogę wyjścia zagroził jej gruby menadżer Anwer.

-Gdzieś się śpieszysz ślicznotko, zarechotał obleśnie Hindus.

-Skończyłam zmianę, odezwała się Iwona.

- To ja decyduję, kiedy skończysz zmianę.

- Przepraszam, ale jestem spóźniona, nie mam czasu na nadgodziny.

- Nikt tu nie mówi o nadgodzinach.

- O co panu chodzi? Zaniepokoiła się Iwona.

- Czas na rewizję osobistą wysapał podniecony Anwer. Ktoś tutaj ma lepkie ręce.

Menadżer przytulił ją do siebie. Jego dłonie w gorączy błędziły po jej ciele. Sapał do jej ucha. Czuła, że jego penis jest twardy.

– Tak cię ujeżdżę, że gwiazdy zobaczysz maleńka, szepnął jej obleśnie do ucha. Naparła na niego.

- Oj, tak maleńka. Wiesz co robić, sapał. Iwona walnęła go w krocze. Mężczyzna przysiadł z jękiem i złapał się za mosznę.

- Wymacała lampkę na stoliku i walnęła go nią w głowę. Mężczyzna runął jak długi na podłogę.

Iwona wybiegła na ulicę. Czuła się w końcu wolna. Wyjęła ze stanika wizytówkę i zadzwoniła do agencji modelingu alternatywnego Nekropolis.

James, jeśli twoja propozycja jest nadal aktualna, to chciałabym dla ciebie pracować.

- Czekałem na twój telefon. Tak się cieszę, że się zdecydowałaś.
- Czy mógłbyś dać mi 30000 followers zaliczki? Zapytała nieśmiało Iwona.
- Dla naszej nowej gwiazdy modelingu wszystko zaśmiał się serdecznie starszy pan. Mogę się tylko zapytać, na co ci tyle kasy?
- Mój chłopak jest podróżnikiem. Takim Indiana Jones. Chce on kupić mapę, na której jest zaznaczona lokalizacja sumeryjskiej biblioteki kosmicznej w Bagdadzie. Chciałabym pomóc mu spełnić jego marzenie.
- To piękne z twojej strony Iwono, ale powinnaś zacząć myśleć o sobie.
- Czy możemy jutro zacząć naszą współpracę? Zapytała Iwona
- Im szybciej, tym lepiej zapewnił ją James. Zatem masz czas o północy?
- To strasznie dziwna godzina, zaniepokoiła się Iwona.
- To godzina duchów. Moja pani. W naszym zawodzie nieodzowna jest specyficzna atmosfera magi.
- Zatem do zobaczenia James.

Exodus Abrama

Żar lał się z nieba. Było 40 stopni w cieniu. Ludzie na ulicach poruszali się ospale. Gigantyczne kolumnowe budowle górowały nad miastem Ur. Biedniejsi mieszkańcy, znajdowali ukojenie w ich chłodnym cieniu. Bogacze siedzieli w swoich chłodnych domach i sączyli zimne drinki. Tera sześćdziesięcioletni mężczyzna z brzuszkiem, był właścicielem sporej trzody owiec i wołów. Mieszkał on ze swoją rodziną w namiotach na pastwisku. Jego sąsiedzi mieszkali w okazałych rezydencjach wyposażonych w komnaty do kąpieli i klimatyzację. Tera i jego rodzina byli koczownikami. Byli to prości ludzie ceniący sobie wolność. Zielony kolor pastwisk koł ich skołataną nerwy. Delikatny powiew wiatru dawał ulgę w ten skwarne dzień. Od jakiegoś czasu pasterze niepokojeni byli przez straż porządkową.

- Musi pan wyprowadzić się z naszego miasta, powiedział strażnik. Pańska trzoda śmierdzi. Smród przeszkadza sąsiadom. Obawiamy się samosądu. Miasto się rozrasta. Nie ma miejsca na pastwiska dla pańskiej trzody.

- Nie mam się, gdzie wyprowadzić. Jestem biednym pasterzem. Do niedawno tutaj były tylko pastwiska.
- Czasu się zmieniają. Westchnął strażnik. Zapłaci pan mandat 20 srebrnych monet.
- Nie mam tylu pieniędzy.
- Oh! Zapomniałem o najważniejszym. Strażnik klepnął się dłonią po łysiejącym czole. Był wyraźnie zawstydzony swoją słabą pamięcią.
- Pański sąsiad doniósł, że nie czci pan lokalnej Bogi piwa. Za to dostaje pan dodatkowo 30 srebrnych monet do zapłaty.
- To jest prześladowanie. Ja nie piję piwa, oburzył się Tera.
- Proszę zapłacić. Dobrze radzę, może pan uniknąć spalenia stodoły.
- Ja nie mam stodoły!
- To źle. Za znęcanie się nad zwierzętami. Zapłaci pan 15 srebrnych monet. Każde zwierze powinno mieć ciepły i suchy kąt! Tłumaczył mu zdenerwowany strażnik.
- Proszę pana nasza władza, jest tolerancyjna, ale mieszkańcy miasta Ur nie lubią cudzoziemców.
- Ja nie jestem cudzoziemcem, obruszył się Tera. Mam obywatelstwo miasta Ur. Proszę, proszę tu, są papiery! Starszy pan wymachiwał strażnikowi pod nosem dokumentami.
- Proszę pana, proszę schować te papiery, zanim stracę cierpliwość. Taki upał, a pan nie poczęstował mnie nawet wodą. Od razu widać, że pan nie jest z Ur. Ma pan czas do przyszłego tygodnia. Żegnam. Strażnik porządku odszedł wolnym krokiem. Sara żona Tera wraz ze służącą rozwieszały pranie na polu. Gospodyni była żywo zainteresowaną rozmową mężczyzn. Kiedy skończyli podeszła do małżonka i przytuliła go mocno.
- Nie przejmuj się kochanie. Mamy siebie. Jesteśmy zdrowi. Damy sobie radę.
- Jak ja mam powiedzieć Abramowi, że znowu musimy się przeprowadzić? Moja kochana Saro. Obiecałem naszemu synkowi, że od września pójdzie do szkoły. On chciał zostać kierowcą niebiańskich rydwanów, zaszlochał starszy pan.

- To niebezpieczny zawód, westchnęła Sara. Nasi władcy są tacy nieodpowiedzialni.

- Słyszałaś? W zeszłym tygodniu prawie nie zniszczyli miasta Eridu. Walczyli ze sobą na boskich rydwanach. Rzucali na miasto piorunami. Nimursag musiała interweniować.

Że też kara boska na nich nie spadnie, oburzyła się Sara.

- Kiedyś spadnie na nich kara moja piękna żono. Tera objął małżonkę w prawą ręką w pasie i przyciągnął do siebie.

- Mężu, gdzie jest nasz syn Abram?

- Wysłałem go burdelu w Eridu. Mam tylko nadzieję, że nie przywiezie stamtąd żony, zarechotał Tera.

- Nawet tak nie żartuj, klepnęła go w pierś małżonka.

- Młody jest, musi się wyszumieć. Kilka godzin lekcji miłości dobrze mu robi, uspokajał ją mąż.

- Nie przeżyłabym ślubu naszego synu z jakąś poganką. Wstrząsnęła się z obrzydzenia Sara. Jasnoblękitne niebo pociemniało.

- Będzie padało, pomyślała Sara. Trzeba zabrać pranie z pola. Usłyszeli brzęczenie pszczoł. Srebrna kula zakryła słońce. Nastąpiła ciemność.

- Tera, Tera ojciec Abrama! Zawołał głos dochodzący ze srebrnej kuli.

- Tak Panie! Tera wraz z żoną upadli na twarz i oddali pokłon. Raduj się, twój syn zostanie panem narodów! Opuścisz z całym dobytkiem Ur i udasz się w drogę w kierunku pustyni. Twój pan będzie z tobą. Pszczoły zabrzęczały ponownie głośno i wszystko ucichło. Niebo znowu było słoneczne.

Małżonkowie podnieśli się z klęczek. Sara strzepała trawę z kolan.

- Moja kobieca intuicja podpowiada mi, że to podstęp Anunnaki. Chcą nas wykurzyć z naszej ziemi. Sara była zrozpaczona.

-Chcą nas wysłać na pustynie. Słyszałaś to. Co za bezczelność. Tera był oburzony.

- Nie będzie obcy pluł nam w twarz i dzieci nam poganił, warknęła Sara. Jej mąż chciał jej coś odpowiedzieć, ale tylko niemo poruszył wargami. Usłyszeli trzepot skrzydeł na niebie. Kolejni nieproszeni goście, pomyślał.

- Ruch dziś mamy jak na dworcu rydwanów mój mężu. Sara wykrzywiła usta w grymasie niezadowolenia.

Im oczom ukazał się olbrzymi łabędź. Na jego grzbiecie siedział Abram z półnągą blondynką. Para wylądowała bezpiecznie na pastwisku.

- Faj, jak tu śmierdzi. Zefirek skrzywiła twarz w brzydkim grymasie.

- Zamknij się. Warknął Abram. Żona spojrzała na niego z wyrazem szoku i niedowierzania.

- Jestem córką Wielkiego Kapłana. Ty śmierdzący pastuchu!

- Byłaś kiedyś. Teraz jesteś moją własnością. Mogę zrobić z tobą, co tylko zechcę, odpowiedział jej Abram.

Zefirek obiecała sobie, że zemści się na Abramie przy najbliższej okazji. Nie zamierzała być jego niewolnicą.

-Synu, kim jest twoja towarzyszką? Zapytała go matka. Sara z niechęcią otaksowała wzrokiem młodą kobietę od stóp do głów.

- To jest moja żona.

- Ona wygląda jak ładaczka. Oburzył się jego ojciec. Synu mój, nikt normalny nie żeni się pracownicami domów publicznych. Odeślij ją, gdzie jest jej miejsce.

- Jestem córką Wielkiego Kapłana. Ty śmierdzący pastuchu! Wrzasnęła Zefirek.

- Uspokój się kochanie. To są moi rodzice.

- O mój Panie! Ona jest poganką i córką sługi Anunnakich! Zawyla Sara.

- Twój ojciec jest kolaborantem! Wrzasnął Tera.

- Dostałam w posagu klucz do drzwi Biblioteki Kosmicznej.

- Ta Biblioteka jest tak samo prawdziwa, jak wielkie włochate słonie. Wszyscy mówią, że istnieją, ale nikt ich nie widział, powiedział Tera.

- Nasi panowie Anunnaki dali mi w posagu kraj daleki, pochwalił się Abram.

- Masz mapę do tej krainy? Zainteresował się tym ojciec.

- Nie mamy ojcie kochany, ale będą nas prowadziły znaki na niebie i ziemi.

- Anunnaki zawsze chcieli się pozbyć naszej rodziny z tej części miasta, stwierdziła smutno Sara.

- Chcą rozbudować miasto. Nie ma tu miejsca dla koczowników, przytaknął jej Tera.

- No to zabierajmy nas dobytek i ruszajmy! Zawołał entuzjastycznie Abram.

- Synu, synu! Jesteś w gorącej wodzie kąpany. Nie możemy spakować całego naszego dobytku w ciągu jednego dnia. Musimy zebrać więcej ludzi. Sami zginiemy. Uspakajał go Tera.

- Kochanie, rzekł Abram do Zefirka. Musisz poznać mojego niesfornego bratanka Lotka.

- Mam nadzieję, że jest przystojniejszy od ciebie, mruknęła Zefirek.

Abram i Zefirek udali się razem w odwiedziny do namiotu Lotka. Zastali Lotka siedzącego przy ognisku i palącego haszysz ze swoimi trzema towarzyszami.

- Witam mojego bratanka. Jeszcze nie ma 15:00, a ty się już ululałeś, skarcił Lotka Abram.

- Ja tylko udaję naćpanego. Ja i moi towarzysze, przygotowujemy się do akcji odwetowej na Anunnakich.

- Narażasz nas wszystkich na śmierć Lotku, Masz za długi język, odezwał się jeden z jego towarzyszy. Był to barczysty rudy chłopak o zielonych oczach.

- Spokojnie chłopaki to jest mój najlepszy wujek i jego nowa dziewczyna, zabełkotał, ledwie trzymając się na nogach Lotek.

- Oh! Chcecie się zemścić za wyrzucenia was z miasta i konfiskatę waszych pastwisk?

Zapytała go Zefirek.

- To już wszyscy wiedzą o naszych planach?! Krzyczał jeden z trzech towarzyszy Lotka łysy jegomość z dużym brzuszkiem. Zrobiło się zamieszanie w namiocie. Mężczyźni wymachiwali rękoma.

Zefirek nastawiła uszu, ale zrozumiała tylko strzępki zdań.

- Przepraszam, wtrąciła Zefirek. Przepraszam, ale o waszej organizacji konspiracyjnej, wiedzą wszyscy mieszkańcy Eridu i Anunnaki. Zawsze chciałam zobaczyć głupców, którzy nie potrafią trzymać języka za zębami.

- Kim jest ta głupia baba? Zapytał trzeci z towarzyszy Lotka. Był to młodzieniec o niewinnym, dziecięcym wyrazie twarzy. Miał pełne usta i duże oczy dziecka, które mało wie o świecie i nic nie rozumie.

- To jest moja żona! Ryknął Abram. Więcej szacunku do niej, bo karzę cię wybatożyć.

- Przybyliśmy z żoną was ostrzec przed niebezpieczeństwem, kontynuował jej małżonek. Widzę, że jesteście kompletnie naćpani i dalsza dyskusja nie ma sensu. Abram wraz z małżonką skierowali się ku wyjściu.

Zaczekaj, wuju. Pomożesz nam? Lotek zagroził im wyjście z namiotu.

- Musimy uciekać mój bratanku. Anunnaki chcą cię pojmać dzisiejszej nocy. Wiesz dobrze, że jeszcze nikt nie wyszedł żywy z ich niewoli.

- Skąd to wiesz wujku? Lotek natychmiast wytrzeźwiał.

- Twoja ciocia była przyjaciółką Enki. Enki wtajemniczał ją we wszystkie tajemnice Anunnakich.

- Masz czas, żeby się spakować do północy. Później oni cię dopadną. Lotek pobił nogi się pod nim ugięły.

Chłopak odwrócił się do swoich towarzyszy i wrzasnął.

- Koniec imprezy! Dalej pakować się! Jego towarzysze chyżo zabrali się do roboty.

- Zapamiętaj Lotku! Spotykamy się o północy za dębem na naszym pastwisku.

Małżonkowie opuścili towarzystwo. Abram czule objął Zefirka.

- Dobrze się spisałaś moja maleńka, Abram był dumny z żony.
- Kochany martwi mnie jedynie, że musimy brać ze sobą tego narkomana i głupca.

Mój bratanek jest spadkobiercą olbrzymiego stada wołów i owiec. Czeką nas długa droga. Przyda nam się jego dobytek.

- Jego intelekt nam się nie przyda, zaśmiała się Zefirek.
- Jak zauważyłaś, jest on bardzo łatwy do pokierowania, westchnął Abram.
- To chyba jego jedyna zaleta mój mężu. Po północy Lotek spotkał się z rodziną pod wielkim dębem i razem wyruszyli z Ur ku krainie obiecanej im przez Enki. Wyruszyli ciemną nocą. Zawierzili fałszywym bogom.

Powiew wolności i nowe możliwości.

Iwona czuła wolność. Rzuciła pracę, w której czuła się jak kawałek śmiecia przyklejonego do buta. Mogła w końcu oddychać pełną piersią. Przed nią otwierała się wizja kariery w modelingu alternatywnym. Szła spieszonym krokiem ulicą Stratford Road w Milton Keynes. Na rogu ulicy Stratford Road i Cambridge Street, w odległości 200 metrów od jej domu stało przedszkole Mały džihadysta. Idąc do domu, Iwona mijała je. Lubiła przyglądać się zabawie małych dzieci. Nie miała swoich. Paul nie chciał mieć dzieci. Prawdę mówiąc, on sam był dużym dzieciakiem, wiecznym fantastą i nadwrażliwcem. Przedszkolaki śpiewały radośnie piosenkę po arabsku.

Nie ma innego Boga niż Allah.

Allahu Akbar.

Podbijemy Rzym.

Allahu Akbar.

Spalimy miasta niewiernych.

Allahu Akbar.

Złupimy dobytek niewiernych.

Allahu Akbar.

Weźmiemy w niewolę dzieci, mężczyzn i kobiety.

Allahu Akbar, Allahu Akbar.

Na placu zabaw brodaty jegomość musztrował dzieci. Stały one równo w szyku bojowym. Wyjątkiem był chudy malec z dużymi uszami, który odstawał od reszty. Pan przedszkolank podszedł do malucha i złapał go za ucho. Chudzielec poczerwieniał. Nie płakał, ale minę miał hardą. Dzieciak natychmiast zajął poprawne miejsce w szeregu.

Iwona nie rozumiała słów piosenki, ale podobał się jej entuzjazm i zdyscyplinowanie maluchów. Brodacze pomachał do niej ręką. Był to przyjacielski gest. Nogami ugięły się pod kobietą z podniecenia. Reprezentował sobą wszystko to co, lubił w mężczyznach. Kochał dzieci i był stanowczym przystojniakiem.

Paul był chwiejny emocjonalnie jak trzcina na wietrze.

Nie mogę na nim polegać, pomyślała kobieta. Jest neurotykiem. Po chwili wahania podniosła rękę i odpowiedziała panu przedszkolance. Odpowiedział jej wspaniałym uśmiechem. Jego zęby były zdrowe, białe i równe.

Anglia jest wspaniałym krajem, zadumała się. Wszyscy cudzoziemcy czują się tutaj jak u siebie w domu. W Polsce ludzie nie są tolerancyjni. Nawet ona czuła się w Polsce jak niedostosowane dziwadło. Ruszyła przed siebie.

W mieszkaniu panowała martwa cisza. To było niepokojące.

- Kochanie wróciłam, zawołała od progu.

Rzecz, która rzuciła jej się od razu w oczy, był bałagan w mieszkaniu. Na podłodze wały się części garderoby Paula. Ulubione bokserki w bałwanki, które kupił ukochanemu w ubiegłoroczne święta, wisiały na poręczach krzesła w jadalni. Iwona nienawidziła bałaganu.

Żył na szyi pulsowała jej ze zdenerwowania. Energicznym krokiem ruszyła do łazienki, gdzie spodziewała się znaleźć Paula. Miała na końcu języka przekleństwa, którymi przywita swojego partnera. O, dziwo, łazienka była kompletnie wysprzątana. Paul zabrał

wszystkie możliwe przybory toaletowe. Nie było nawet mydła. Iwona rozglądała się nerwowo po łazience w poszukiwaniu mopa do podłogi, ale ten też przepadł bezpowrotnie. Machinalnie spojrzała w lustro. Widnia tam nabazgrany szminką list pożegnalny.

Kochana moja,

proszę, wybac mi, ale nie mogłem dłużej czekać. Zaręczyłem się z Johnem. Razem wyruszamy w podróż przedślubną naszych marzeń. Proszę, nie czekaj na nas z kolacją, a zresztą jak chcesz, możesz coś ugotować.

Wiecznie kochający Cię Paul.

Pod podpisem widniał odcisnięty szminką całus.

-Ty pierdolnięty gadzie, syknęła wściekle. Jeszcze, mnie popamiętasz.

- Ty skurwysynu! Telefon zawirował jej w staniku. Odruchowo odczytała wiadomość.

Droga Iwono,

przesyłam, Ci adres miejsca naszego spotkania. Slaughterhouse numer 13. W załączniku przesyłam mapę Google.

Pozdrawiam.

James.

W pierwszej chwili Iwona chciała odpisać, że nie potrzebuje już tej pracy, ale przypomniała sobie, że nie pracuje już w bar fast food MC.

Ze zmęczenia padała z nóg. Miała cztery godziny na małą drzemkę. Zasnęła w ubraniu. Spała niespokojnie. Rzuciła się w pościeli. Śniło się jej, że wędruje przez pustynie, ubrana jedynie w tunikę i sandały z pastuchami i ich trzodą owiec. Słońce parzyło jej delikatną skórę. Nieznany jej śniady brodacze czule przytulił ją do siebie. Czuła jak miłość wzrasta w jej sercu. Czuła się bezpiecznie. Ta chwila trwała kilka sekund. Słońce zakryła srebrna kula. Ziemię otuliła ciemność. Usłyszała: szum, nierówne huczenie, jęczące dźwięki.

– Rozejść się do domów! To zgromadzenie jest nielegalne! Rozkaz dobiegał ze srebrnej kuli. Wystarczyło zaledwie pięć minut, aby niebo przeszło tysiące piorunów. Ludzie w panice rozpierzchli się do swoich kryjówek, pozostawiając owce samopas.

Brodacz złapał ją za rękę i pociągnął w kierunku nory wykopanej w ziemi. Iwona obudziła się oblana zimnym potem. Serce kołatało jej w piersi jak oszalałe. Odruchowo spojrzęła na zegarek była 23:00. W ekspresowym tempie wzięła prysznic i się przebrała. Iwona zadzwoniła po taksówkę.

Rzeźnia Top Model.

Ulica tonęła w mroku, skąpana deszczem. Taksówkarz był bogobojnym, pakistańskim muzułmaninem. Na lusterku w samochodzie wisiał tasbih.

- To brudne i rozpustne miejsce proszę pani, zakomunikował jej kierowca. Bogobojne kobiety tam nie chodzą.

- Dobra, dobra. Jedź pan tam i nie marudź, Iwona nie kryła zniecierpliwienia. Nie lubiła, kiedy obcy dziad mówił jej, jak ma się zachowywać. Taksówka podjechała pod starą rzeźnię. Budynek sprawiał niepokojące wrażenie.

- Nie będę na panią czekał, zakomunikował niepytany Pakistańczyk.

- Bez łaski, obejdzie się, burknęła przyszła modelka.

- 20 funtów poproszę, zażądał. Iwona zapłaciła i wysiadła pośpiesznie.

Podeszła do metalowej bramy w kolorze czerwonym. Zastukała trzy razy do drzwi mosiężną kołatką. Czuła, że ktoś patrzy na nią przez judasza. Usłyszała zgrzyt przesuwanego rygla. Drzwi otworzył jej 160-centymetrowy krasnoludek. Mężczyzna nosił trzydniowy zarost. Fryzura indywiduum stylizowana była na niechlujnego irokeza. Krasnolud wyglądał jakby spał w ubraniu i przed chwilą wstał z łóżka. Jego koszulka z hasztagiem "Chcę żyć", była pomięta. Spodnie były poszarpane na kolanach, jakby ich właściciel miał spotkanie bliskiego stopnia z agresywnym psem.

- Witaj Śnieżko w krainie siedmiu krasnoludków, przywitał się osobnik. Iwona nieśmiało kiwnęła głową.

- Mam na imię Michael i jestem baletmistrem.

- Oh! Znam cię! Wykrzyknęła Iwona. Widziałam cię w telewizji.

- Jestem gospodarzem tego miejsca. Masz ochotę na kolumbijską marchewkę? Zapytał z uśmiechem baletmistrz.

- Z przyjemnością! Ucieszyła się Iwona. Michael znikł na chwilę. Wrócił z małą, plastikową torebką z białym proszkiem.

- Cóż za wspaniały człowiek, pomyślała rozentuzjasmowana kandydatka na modelkę.

- Jestem niespotykane, nieśmiały człowiekiem. Moja psycholożka poleciła mi wciągnięcie kreski na powitanie się z nieznajomymi.

- Chodzimy do tej samej psychoterapeutki. Ucieszyła się Iwona. Moja pani psycholog zaleciła mi, wciągnięcie kreski, jeśli czuję się niekomfortowo. Krasnoludek wyciągnął złotą kartę płatniczą i wciągnął kreskę.

- Pamiętaj! Wciągając kokainę, używaj dziurek nosa naprzemiennie. Poradził jej Michael. Modelka posłuchała go. Zmysły się jej wyostrzyły. W nozdrza uderzył ją zapach setek trupów. W środku było zimno, mokro i ponuro. Pracownik rzeźni szlauchem przepędzał szczury.

Do Iwony podeszła kobieta o urodzie cherubina. Piękność była po zabiegu powiększenia piersi i z dumą eksponowała swoje wdzięki.

Miała na sobie obcisłą bluzeczkę z dekoltem. Na jej bujnej piersi prezentował się napis, Nie zabijaj.

- Mam na imię Ernes. Jestem top modelką.

- Iwona jestem, przyszła modelka wyciągnęła rękę, ale Ernest zignorowała gest. Dłoń zawisła niezręcznie w powietrzu.

- Zapominasz o zasadach bezpieczeństwa, skarciła ją top modelka. Pamiętaj zero dotykania. Teraz idź się przebrać.

- Gdzie tutaj są jakieś ubrania? Zapytała zmieszana Iwona.

- Głuptasku to sesja zdjęciowa dla prestiżowego wegańskiego magazynu. Twoim ubraniem jest mięso wiszące na hakach rzeźnickich. Iwona zadrżała z obrzydzenia. Zrobiło jej się niedobrze.

- Nigdy tego nie zrobię, zaszlochała Iwona.

- Kochanie, twoje łzy świadczą o twojej wrażliwości. Szukaliśmy kogoś takiego jak ty.

Pocieszała ją Ernest. Ogarnij się trochę i szybko zabierz się do pracy.

Stylistą świńskiej sesji był gwiazdor światowych wybiegów pan Pajacyk.

- Bidulko, dlaczego się tak zgarbiłaś? Zagadnął ją pan Pajacyk.

- Jest mi zimno, drżącym głosem wyznała Iwona.

- O takiej sesji marzy, każda topowa modelka, a ty gwiazdorzysz. Tak się nie robi! Oburzył się stylistą.

- Co się stało? Zainteresował się krasnoludek.

- Ta głupia dzida nie docenia szczęścia, które ją spotkało. Jest jej zimno. Poskarżył się Pajacyk.

- Kochanie ta sesja to dla ciebie wielka szansa. Naomi Campbell chciała wziąć udział w naszym projekcie, ale musieliśmy jej odmówić. A ty marudzisz, że zimno? Ogarnij się kochana. Tak nie można. Michael się rozindyczył.

Iwona chlipnęła.

- Kochanie pomyśl o swojej karierze. Zostaniesz top modelką. Musisz tylko trochę pocierpieć. Pocieszał ją Michael.

- Jesteś gotowa? Zapytał Pajacyk.

- Tak, pociągnęła nosem Iwona.

- Choć już! Ponaglał ją fotograf. Iwona stanęła przed obiektywem ubrana tylko w obślizgłe śmierdzące mięso.

- Więcej seksu, wołał fotograf. Modelka mizdrzyła się do aparatu.

- Pokarz więcej ognia. Dobrze, dobrze, wołał fotograf. Ktoś załomotał do drzwi.

- Kogo znowu cholera niesie?! Krzyknął baletmistrz.

- Policja! Otwierać drzwi! Michael odryglował drzwi.

Do rzeźni wtoczył się policjant w cywilu wraz z asystą umundurowanych policjantów.

- Jestem porucznik Knur policja Milton Keynes. Czy pracuje tutaj pani Iwona Smutna?

- Smutna, Smutna... Michael intensywnie się głowił nad tym, kim jest Iwona Smutna? Na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka. Zrezygnowany zawołał w kierunku ekipy sesji zdjęciowej. Miał nadzieję, że ktoś zareaguje.

- Pani Smutna jest proszona do pokoju menadżera! Zawołał. Iwona przerwała sesję.

- W takich warunkach nie mogę pracować, zirytował się fotograf i walną z całym impetem ręką w ścianę, robiąc w niej dziurę.

Smutną zaskoczył widok policjantów. Nigdy nie była w biurze menadżera. Rozejrzała się odruchowo po pomieszczeniu. Pokój miał wymiar 2.7×3.6 m. Okna pokoju zasłonięte były żaluzjami. Biuro było idealnie wyciszzone. Iwona słyszała własny oddech. Na białych ścianach wisiały regały z książkami. Za olbrzymim biurkiem na skórzanym fotelu siedział naprawdę wielki facet. W rogu pomieszczenia stało wyglądające na niewygodne tanie krzesło.

- Czy pani jest Iwoną Smutną? Zapytał ją grubas z wąsem à la Dali.

- Tak, a ja z kim mam przyjemność?

- Jestem porucznik Albert Knur. Albert Knur był mężczyzną zwalistym, ociężałym, z dużym brzuchem, byczym karkiem i krótką szyją.

- Czy mogę usiąść? Zapytała onieśmielona początkująca modelka.

Zdziwiony porucznik spojrzał na nią, nic nie mówiąc. Zastanawiał się przez dłuższą chwilę nad tym. Po czym uśmiechnął się i powiedział.

- Przepraszam, czasem zapominam o dobrych manierach. Proszę usiąść. Krzesło było chybotałe. Nogi się niebezpiecznie ruszały. Smutna usiadła na brzegu krzesła. Było jej bardzo niewygodnie.

- Nie znamy się jeszcze dobrze. Czy może zakryć pan twarz? Nie zwykłam rozmawiać z obcymi mężczyznami bez maski. Pochodzę z ubogiego, ale porządnego domu.

- Przepraszam panienkę. Zapominam czasem o dobrych obyczajach. W pracy mam do

czynienia z prostytutkami, uśmiechnął się zażenowany Albert Knur i założył mordownik. Porucznik wywarł na Iwonie bardzo dobre pierwsze wrażenie.

- Dlaczego zostałam wezwana na przesłuchanie poruczniku?
- Droga pani to nie jest przesłuchanie, a raczej przyjacielska pogawędka.
- Czy mogę się zwracać do pani po imieniu?
- Tak jest panie poruczniku.

Proszę się do mnie zwracać Albercie, powiedział słodkim łagodnym głosem porucznik.

- Iwonko, czy znasz menadżera baru fast food MC.
- Oczywiście Albercie. To był mój menadżer.
- Był? Co to znaczy, że on był? Knur uniósł brwi.
- Dziś rzuciłam pracę w barze fast food MC.
- Dlaczego to, jeśli mogę się zapytać, rzuciłaś ciepłą posadkę w MC?
- Zdecydowałam się na karierę w modelingu alternatywnym.
- Podjęłaś odważną decyzję. Albert patrzył na nią spode łba. Nie każdy zdecydowałby się na rzucanie stałej pracy, a ty wolisz pracować w tej obskurnej rzeźni.
- Kariera modelki wymaga pewnych wyrzeczeń, bąknęła. Czuła się niekomfortowo. Dlaczego się tłumaczę? Myślała.
- Kiedy ostatni raz widziałaś Anwera?

Policjant przeszywał ją wzrokiem na wylot. Kobieta się spieszyła. Drżały jej kolana.

- Dziś po południu. Rozstaliśmy się w miłej i przyjaznej atmosferze.
- Świadkowie słyszeli podniesione głosy i odgłosy bójki, powiedział Knur.
- Przed restauracją działy się zawsze dantejskie sceny. Bar MC znajduje się w podejrzanej

dzielnicy. Smutna czuła, że cała rozmowa zmierza w złym dla niej kierunku. O co chodzi Knurowi?

- Anwer to bardzo przystojny mężczyzna. Czy on ci się podobał?
- Powiedzmy, że miał bardzo oryginalną urodę, burknęła zażenowana Iwona.
- Z uporem mówisz o nim w czasie przeszłym. Opowiedz mi, co się między wami wydarzyło.

Nic się między nami nie wydarzyło. Proszę dać mi święty spokój!

- Dlaczego się denerwujesz kochanie? Albert był naprawdę zatroskany.
- Doszło między nami do małej wymiany zdań, przyznała się Iwona.
- Walnęłaś go mosiężną lampą w głowie i go zabiłaś?
- Jestem niewinna. Ja nie chciałam... To był wypadek.
- Jesteś zatrzymana Iwono Smutna. Złożysz wyjaśnienia na komisariacie. Porucznik Albert Knur wcisnął guzik interkomu. Wezwał asystę umundurowanych policjantów.
- Zabrać ją! Wrzasnął.

Dwóch rosyjskich umundurowanych policjantów złapało ją pod pachy. Wlekli ją jak szmacianą lalkę po hali rzeźni.

- Muszę do toalety! Wołała.
- Panowie! Panowie! Czy to jest naprawdę niezbędne? To jest nasza przyszła top modelka. Więcej szacunku, wołał baletmistrz.
- Zawsze wiedziałam, że coś z nią nie tak, mruknęła do siebie Ernest. W jej głowie narodził się diabelski plan na pozbycie się rywalki. Ernest podeszła wolnym kocim krokiem do policjantów. Szła lekko i zwinnie kołysząc biodrami.
- Panowie policjanci, chciałabym ofiarować szminkę mojej drogiej koleżance, żeby dobrze wyglądała w celi.

- To wielkoduszne z pani strony, ale to jest groźna morderczyni, ostrzegł ją policjant. Ernest wcisnęła w dłoń Iwony szminkę... Zdążyła jeszcze wyszeptać jej do ucha:
- Naciśnij guzik, jeśli chcesz być wolna. Iwona nacisnęła i rozplynęła się w powietrzu.

II Część. Eksterioryzacja.

Przebudzenie było trudnym doświadczeniem. Leżała na odpadowym produkcie trawienia jakiegoś wielkiego roślinożernego zwierzęcia.

- Żyję, pomyślała. Chciała krzyczeć, ale język zamienił się w kawałek drewna. Słońce parzyło jej skórę. Ostrożnie otworzyła oczy. Jałowa pustynia rozciągała się, aż po horyzont. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że jest na otwartej przestrzeni. Nie miała ochrony przed zabójczym świeżym powietrzem. Pomalutku podniosła się. Kupa kleiła się jej do ciała. Nadal ubrana była w mięso w stanie daleko posuniętego rozkładu. Nad jej głową krążyły sępy.

- Wy jebane skurwysyny nie dorwiecie mnie, syknęła przez zęby. Przeszła kilka kroków, ledwo trzymała się na nogach. Zza małego pagórka wyskoczył mały czarny kundelek i rzucił się na jej odzienie.

- Spadaj kundlu, Iwona machała gwałtownie rękoma. Pies nic sobie z tego nie robił. Łapczywie pożerał jej przyodziewek.

- Murzynku! Gdzie jesteś? Usłyszała głos mężczyzny. Kobieta zawstydzila się swojej nagości. Złapała psa pod pachę i przykryła się piaskiem tak, że właściciel mógł zobaczyć tylko swojego pupila. Tu się schowałeś malutki, ucieszył się właściciel kundelka.

- Panie zostałeś wybrany przez boginie pustyni, odezwał się do niego pies.

- Iwona powoli wstała. Otrzepała się z piasku. Właścicielem psa okazał się brodaty dwudziestolatek. Odziany był w tunikę i sandały.

- Pani jak na boginię strasznie od ciebie cuchnie.

- Nie pyskuj śmiertelniku. Prowadź do swojego domu. Intuicja podpowiadała jej, że prank się nie udał.

- Tak jest, proszę pani. Mężczyzna się skłonił.

- On ze mnie drwi, przeszło jej przez myśl.
- Prowadź młodzieńcze, szybciej nie mam czasu. Masz coś do okrycia mnie? Nie chcę paradować na golasa przed śmiertelnikami.
- Mam trochę owczych skór szanowna pani.
- Niech wszechmocny cię błogosławi dobry człowieku. Młodzieniec zaprowadził kobietę do obozowiska. Iwona w pierwszej chwili pomyślała, że to jest koczowisko bezdomnych. Namioty ustawione były w okręgu. Pośrodku było ognisko, dokoła którego siedzieli mężczyźni. Do jej towarzysza podszedł rudy, zielonooki młodzik i klepnął go w ramię.
- Lotku, twoja nowa dziewczyna wygląda jakbyś, wykopał ją z piachu.
- Zgadłeś Ibrahimie. Ona jest szpiegiem Anunnakich. Prowadzę ją do starszyny. Niech ją przesłuchają.
- Gdzie ją znalazłeś? Zapytał zielonooki.
- To świruska. Zakopała się z Murzynkiem w piachu na pustyni.
- Może ją wychędożymy, zanim starszyna każe ją ukamienować? Zapytał rudzielec.
- Ty mały zboczku. Ty nawet świni byś nie przepuścił, zaśmiał się Lotek.
- Kogo tam macie? Zainteresował się bardzo podobny do Lotka jegomość.
- To jest wariatka, wujku Abramie. Zakopała się w pustynnym piachu i udawała pustynną boginię.
- Musisz zaprowadzić ją do starszyny. Ona może być szpiegiem, polecił Abram.
- Wujka, ja i Ibrahim chcieliśmy ją wychędożyć, zanim starszyna skaże ją na śmierć.
- Głupiś mój bratanku. Jesteś młody i nawet nie wiesz, do czego potrzebne są kobiety.
- Zaraz przekonamy się o tym z rudym. Iwona w milczeniu przysłuchiwała się tej wymianie zdań. W duchu modliła się o uwolnienie. Abram trzepnął bratanka w ucho.
- Zaprowadź ją do starszyny, jeśli ją dotkniesz, nigdy już nie będzie ci dane odurzyć się

magicznym zieleń.

- Nie możesz tego zrobić. Nie jesteś moim ojcem! Wrzasnął przerażony Lotek.

- Za chwilę się o tym przekonasz bratanku.

- Nie rozumiem Lotku, dlaczego pozwalasz sobą pomiatać, odezwał się Ibrahim. Abram dzielił go skórzanym paskiem przez plecy, chłopak zaskomlał z bólu. Siedziba starszyny niczym się nie wyróżniała. Był to prosty namiot ze skóry owczej. Iwona spodziewała się zgrzybiałych starców. Dookoła ogniska siedziało czworo mężczyzn w sile wieku i palili fajki. Nie był to tytoń. W namiocie śmierdziało gryzącym dymem. Łzy nabiegły Iwonie do oczu.

Szanowna starszyno, mój bratanek znalazł kobietę na pustyni, przeszedł do sedna Abram.

- Szczęściarz z niego zaśmiał się niebieskooki przedstawiciel rady.

- Ja też chciałbym pochędożyć, zapalił się drugi przedstawiciel starszyny, śniady i czarnooki trzydziestolatek.

- Zamknąć mordy! Wrzasnął trzeci członek starszyny. Lotku w imieniu starszyny daję ci tę panią za żonę.

- Ja, ślubowałem starokawalerstwo. Jestem za młody, żeby się z nią wiązać. Dziadku, powiedz im coś. Lotek zwrócił się do sześćdziesięcioletniego przewodniczącego rady.

- Lotku, małżeństwo dobrze ci robi. Nabierzesz rozumu. Oznajmiam, że wesele odbędzie się jutro.

- Przepraszam panów, ale ja mam już chłopaka. Nasz ślub z Lotkiem nie może się odbyć. Jestem feministką.

- Zamilcz kobieto. Jak rozmawiają mądrzejsi od ciebie. Wolisz zostać ukamienowana za uwodzenie młodego chłopaka czy chcesz go poślubić? Wrzasnął dziadek Lotka.

Zawsze mogę się rozwieść, pomyślała Iwona. Kobieta niepewnie kiwnęła głową.

- Zarządzam post dla państwa młodych od dzisiaj do jutro tj. do zaślubin, zdecydował przewodniczący. Ponadto młodzi muszą zostać od siebie oddzieleni, aż do momentu, kiedy staną pod chupą. Iwona z przerażeniem uprzytomniła sobie, że nie jadła

przynajmniej dwadzieścia cztery godziny.

- Straże wyprowadzić panią!

Zaślubiny

Iwone został przydzielony własny namiot. Miała do dyspozycji kosmetyczkę i fryzjerkę.

- Moja droga powinnaś się najpierw wykapać, doradziła jej kosmetyczka.
- Nic ci nie pomoże, jeśli nie zadbasz o higienę, przytaknęła jej fryzjerka.

Młodzi pachołkowie przynieśli wannę i włąli do niej ciepłą wodę z olejkami. Iwona była tak brudna, że wodę musiano zmieniać kilka razy. Poczula się, jakby zrzuciła grubą skórę. Smutna była wykończona długim i obfitym w niespodzianki dniem. Wyprosiła grzecznie wszystkich obecnych z namiotu i zasnęła. Około szóstej rano została wywleczona z łóżka. Kosmetyczka i fryzjerka dwoiły się i troiły, żeby Iwona wyglądała przyzwoicie na własnym weselu. Przyszła panna młoda usłyszała dźwięk tłuczonego szkła, dobiegający z oddali.

Co się tam dzieje? Zapytała przerażona.

- Nie bój się kochana. Tak tłucze się twoja przeszłość. Twoje dawne życie odeszło w niepamięć. Klasnęła radośnie kosmetyczka.
- Lubiłam swoje stare życie, posmutniała Iwona. Zawsze robiłam, co chciałam.
- Dlatego źle skończyłaś. Zakopana żywcem w piachu. Miałaś dużo szczęścia, że Lotek cię odkopał. Moje biedactwo. Roztkliwiła się fryzjerka.
- Wyglądasz naprawdę pięknie. Trzeba cię okryć jeszcze grubym welonem i jesteś gotowa, odezwała się kosmetyczka.
- Nie rozumiem, dlaczego trudziłyście się nad nowym make-up i fryzurą, skoro muszę się zakrywać, zasmuciła się Iwona.
- Jesteś takim głuptaskiem, rozczuliła się fryzjerka. Gruby welon oznacza, że mąż ma się skupić na twoim wnętrzu, a nie na twojej urodzie.
- Chyba nie chcesz być traktowana przedmiotowo? Prawda? Zapytała się kosmetyczka. Do namiotu wbiegła czternastoletnia dziewczynka, była jak powiew świeżego powietrza.

- Czy panna młoda jest gotowa do procesji?
- Tak Zefirku! Odpowiedziały chórem fryzjerka i kosmetyczka.
- No to dziewczyny zaczynamy zabawę.

Wśród tańców i śpiewów Iwona prowadzona była do chupy, gdzie odbyć się miały zaślubiny. Chupa miała prostą konstrukcję. Jej dach był uszyty z materiału. Do czterech rogów podczepione były drążki. Chupa nie miała ścian.

Asystenci, którzy podtrzymywali konstrukcję, mieli szczęście w miłości. Tera pobłogosławił nowożeńcom.

Goście wznieśli toast cierpkim winem. Słońce paliło niemiłosiernie, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Iwona zawinięta była w gruby welon. Lotek włożył małżonce pierścień na palec. Dziadek pana młodego wręczył Iwonie dokument spisany po aramejsku. Kobieta nie знаła tego języka, mimo to podpisała papiery. Cała ceremonia zaślubin składała się z siedmiu błogosławieństw.

To była męcząca uroczystość. Iwona była szczęśliwa, kiedy w końcu mogła coś przekąsić. Niestety goście dorwali się do jadła pierwsi.

- Kochanie powinnaś mniej jeść. Zaczynasz tyć, a to jest dopiero początek naszego małżeństwa, zwrócił jej uwagę Lotek.
- Od wczoraj nic nie jadłam, tłumaczyła się Iwona.
- Znam jogina, który nie jada od siedmiu lat. Oświadczył jej małżonek.
- Mój mężu, czy to ten mężczyzna w turbanie, który rzucił się na półmisek ze skrzydełkami?
- Nie bądź bezczelna moja droga. On jest po prostu grzeczny i nie odmawia, kiedy go częstują.
- To rzeczywiście miłe z jego strony, przyznała mu rację Iwona.

Na weselu przygrywał zespół muzyczny składający się z pięćdziesięciu trzech grajków. Wiwatom i wzajemnym zapewnieniom o wiecznej przyjaźni i miłości nie było końca. Upojeni alkoholem goście pozwalali sobie na swobodę obyczajową. Późnym popołudniem.

Na niebie pojawiły się srebrne spodki.

- Jak to miło, ze strony obcych, że zechcieli uczcić nasze wesele, pomyślała Iwona. Spodki były wielkości małych samochodów z wystającym drążkiem, mrugały kolorowymi światłami, jak dyskotekowe reflektory. Maszyny wirowały na niebie bezszelestnie. Był to przedziwny pokaz tańca szaleńca. Biesiadnicy stali oniemiały z zadartymi głowami.

- To zgromadzenie jest nielegalne! Proszę się rozejść, krzyczał metaliczny głos dochodzący ze spodka.

Arbuzy leżące na stole weselnym eksplodowały. Spanikowany tłum rzucił się do ucieczki. Czteroletni chłopczyk potknął się i przewrócił. Ciężba zdeptała jego drobne ciało. Iwona płynęła z tym ludzkim żywiołem. Ktoś próbował podstawić jej nogę. Kopnęła z całej siły niewidzialną przeszkodę. Czuła pod nogami martwe ciała trawianych ludzi. Biegła z jedną myślą przetrwać za wszelką cenę. Zdziczała ze strachu skręciła w bok. Odłączyła się od tłumu. Słońce zachodziło. Niebo przybrało kolor krwistoczerwony. Pobiegła w stronę wzgórza. Wspinała się kamienistą ścieżką. Stopy jej krwawiły pokłute cierniami i pocięte ostrymi kamykami. Przewróciła się i sturlała. Zobaczyła czarną postać, która stała na wzgórzu na polanie.

- Pomocy! Zawołała, Ratunku! Niech mi ktoś pomoże! Ktoś podał jej dłoń.

- Iwono co tutaj robisz? Paul wyglądał, jakby zobaczył ducha.

- Myślałeś, że się ode mnie uwolnisz?

- Prawdę mówiąc, to liczyliśmy, że cię nigdy już nie spotkamy, zdenerwował się malutki John. Jesteś natrętna jak mucha.

- Mógłbyś być miłszy dla mojej byłej dziewczyny, upomniał go Paul.

- Ona zakłóca nam nasze szczęście. Mam dość jej intryg! Zezłościł się Niziołek.

- John pamiętaj, że nasze zaręczyny były tylko dla fame, przypomniał mu Paul.

- Nie! Nie! To nie prawda! Wrzeszczał John.

- Możecie się obydwójce zamknąć? Wydaje mi się, że słyszę czyjeś kroki. Zakomunikowała Iwona.

Po stromej ścieżce wzgórza wspinało się czworo podróżnych. Byli to trzej mężczyźni i jedna kobieta.

- Wiedziałam, że to się tak skończy, Lotku. To wszystko przez ten głupi ruch oporu zrzędziła kobieta. Nie potrafisz utrzymać języka za zębami, a bawisz się w konspirację. Iwone zdawało się, że słyszy głos Zefirka.

- Moja nowa rodzina nadchodzi, zawołała.

- Kto by cię chciał stara panno? Zapytał John.

- Zróbmy live, zaproponował Paul.

- Drodzy widzowie, jeśli uważacie, że ktoś chciałby założyć rodzinę z Iwoną, wysyłajcie komentarze, zagadał do kamery Paul. Odezwał się medyk200:

- Nie wiem, kto to jest? Jest brzydka sama w sobie, ma męską urodę... Jako mężczyzna nie mógłbym.

Sylwester 203:

- Kobiłki tego wyznania zawsze mają takie nosy.

Pirx125:

- Tej krzywej twarzy nie pokazujcie przed 22.00.

- Mamy wyniki głosowania, ogłosił Paul. 96% ankietowanych odpowiedziało, że Iwona jest za brzydka na założenie rodziny, a 4% nie ma zdania.- Iwono, zgadzasz się z opinią naszych widzów? Iwona popłakała się przed kamerą. Abelart111:

- Płacz to żałosny kontent na popularność.

Jędrzejewski:

- Leci cały czas na emocjach.

- Pomocy! Czy ktoś może nam pomóc? Krzyczała Zefirek.

- Nie możemy. Ja pomagam ludziom tylko raz dziennie, zaburczał John.

- John wstydź się egoisto! Krzyczał Paul do kamery. Oni są ludźmi takimi jak my. Nieważne, że są z innej epoki! To nasi przodkowie sprzed 10000 lat i potrzebują naszej pomocy.
- Iwono, trzymaj kamerę, polecił jej Paul.
- Witajcie wędrowcy. Spocznijcie w naszym obozowisku.
- Mógłbyś podać mi rękę, a nie ciągle gadać! Wrzasnęła Zefirek. Paul wyciągnął do niej dłoń i pomógł się wdrapać. Za nią szli Lotek, Tera i Abram.
- Lotku, twoja żona znalazła się, zauważył Abram.
- Niech idzie do diabła. Uciekła ode mnie pięć minut po przysiędze małżeńskiej, oburzył się Lotek.
- Lotku ja i moi przyjaciele jesteśmy wędrowcami w czasie. Przybywamy z przyszłości. Oświadczyła Iwona.
- Czego od nas chcecie? Zainteresowała się Zefirek.
- Przybyliśmy pomóc wam pokonać Anunnakich.
- To nie jest potrzebne, odezwał się Tera. Nasza rodzina zajmuje się produkcją figurek z podobizną Anunnakich. To pomaga nam utrzymać się z rolnictwa.
- Anunnaki za pomocą broni klimatycznej wyjąławiają Ziemię. Odezwał się John.
- Iwono, bądź tak dobra i zrób zbliżenie mojej twarzy, jak płaczę, polecił jej Niziołek.
- Teraz będę mówił coś bardzo ważnego. Za dziesięć tysięcy lat, moi przyjaciele, pyłki kwiatowe staną się zabójcze dla ludzkiej populacji. Ludzkości będzie groziło unicestwienie. Miliony Ziemiaków będą zmuszone szukać schronienia na szczytach gór, aby przetrwać kolejny potop.
- O jakim kolejnym potopie mówicie? Zaciekawiał się Abram. Ja nie słyszałem, żeby kiedykolwiek przeszedł przez Ziemię jakiś potop.

Nad ich głowami przeleciał viman. Pojazd wyglądał jak mała piramida z ośmioma skrzydłami.

- Schować się! Zawołał Lotek. Pojazdy wroga nas szpiegują.
- Pod tym dębem jest jaskinia, Schowajmy się tam, zaproponował Abram, wskazując stare rozłożyste drzewo.
- Wędrowcy w czasie, możecie nam wyjawić, jak zamierzacie pokonać Anunnakich? Zainteresował się podniecony Lotek.

To nie jest takie łatwe, zadumał się John. Według mitologii Sumerów to oni stworzyli człowieka. Może ich zniszczyć jedynie kosmiczna wiedza. Paul i ja mamy mapę do biblioteki kosmicznej wiedzy. Kto ma do niej klucze, tego nikt nie wie. John zaszlochał teatralnie.

- Ja mam klucz do biblioteki kosmicznej wiedzy, przyznała się Zefirek. Oczy Johna zwęziły się w małe chytre szparki.
- Mogę je oddać tylko w trakcie rytuału. Kontrolowanego wyjścia duszy poza ciało.
- To wariatka, ona nas wszystkich zamordować, Niziołek histerycznie machał rękoma.
- Spokojnie przyjacielu to staro sumeryjski obrzęd religijny, uspakajał go Paul.
- Nie interesują mnie starożytne obrzędy sumeryjskie. Dlaczego ona po prostu nie może dać nam klucza do ręki? Oburzyła się Iwona.
- Jeśli przekażę wam klucz na jawie, vimany wytropią nas i zabiorą mapę i klucz, a nas wyeliminują. Tłumaczyła cierpliwie Zefirek.
- OOBIE daję nam otoczkę niewidzialności, przytaknął jej Abram.
- Czy to działa jak czapka niewidka? Zainteresował się John.
- Nie wiem, co to jest czapka niewidka, odezwał się Lotek. Zefirek, Abram i Tera wyglądali na zagubionych.
- Jak wejdziemy w stan OOBIE? Zapytała się Iwona.

Szaman odprawi obrzęd i wypijemy specjalnie sporządzony na tę okazję wywar. Tłumaczyła Zefirek.

- No, tak, ale gdzie znajdziemy szamana? Zaniepokoiła się Iwona.
 - Mój małżonek Abram potrafi rozmawiać z duchami. Wie także jak przyrządzić Ormus.
 - Do przygotowania ceremonii potrzebujemy smoczego zioła. Odezwał się Abram. Nie powinno być z tym problemu. To roślina powszechnie rosnąca w tych stronach, kontynuował Abram. Musimy pozbierać ten biały nalot z ziemi, to jest element niezbędny do przygotowania mikstury.
 - Fuj, fuj, to obrzydliwe. Nie będę tego pił. John pozieleniał z obrzydzenia.
 - Nie rób z siebie paniczka cebulaczku. Droczyła się z nim Iwona.
 - Ten biały nalot, który wygląda jak psie siki, zawiera minerały, które są bardzo pomocne w leczeniu uszkodzonego DNA człowieka i jest doskonałym transmitterem wysokiej świetlistej energii w układzie nerwowym. Widzowie naszego kanału mogą kupić 10 ml tej substancji za 10000 fallowersów, zachęcał Paul swoich fanów
 - Moi przyjaciele. Obrzędy musimy odprawić na górze Moria, powiedział Abram.
- Przyjaciele wędrowali trzy dni i trzy noce. Żywili się korzonkami i szarańczę. Czwartego dnia dotarli na szczyt góry Moria. Abram rozpałił olbrzymie ognisko i wrzucił do ognia wysuszone smocze ziele. Halucynogenne opary otuliły ciała towarzyszy jak ciepła kołdra. Szaman wznosił ręce ku niebu i recytował słowa modlitwy.
- Bracia i siostry pijcie ten boski napar ku chwale Pana. Abram podawał każdemu z towarzyszy ciepły napar w kamiennej czarze.

Eksterioryzacja Iwona.

Na początku była ciemność. Mrok utulił ich ciała niczym ciepły miękki koc. Iwona czuła się bezpiecznie. Poczowała muśnięcie pióra na nosie. Ciemność zbladła. Kłęby pary wypełniały miejsce, w którym lewitowała. Przestrzeń była teraz śnieżnobiała. Wyczuwała otaczającą ją wszem energię. Słyszała szepty i śmiechy, które wypełniały całą sferę. Nieznana energia reagowała na każdą jej myśl. Wyteżyła wzrok i zauważyła, że miejsce to roi się od skrzydlatych postaci z długimi blond włosami. Dokładnie tak wyobrażała sobie niebo. Wyteżyła umysł, żeby przywołać swojego anioła stróża. Pojawił się przednią grubas z blond lokami i chytrymi, małymi świńskimi oczkami.

- Czego? Odezwał się do niej prostacko anioł stróż.

- Ty jesteś moim aniołem stróżem? Zaniepokoiła się Iwona.
- Też coś. Głupia babo. Ja jestem opiekunem miliona osiemset tysięcy dwieścieczterdzieści jeden dusz, a tylko ty jesteś taka chamska, że przeszkadzasz mi wprzerwie na lunch.
- Wybacz mój pulchny przyjacielu.
- Tylko niepulchny i nie jestem twoim przyjacielem. Ja wykonuję tylko swoją pracę.
- Wybacz, kajała się Iwona.
- Co ciebie do mnie sprowadza? Anioł był podejrzliwy.
- Chciałabym wiedzieć jak pokierować swoją przyszłością. Chcę być szczęśliwa.
- Trzymaj się z dala od nieodpowiedzialnych ludzi i od biblioteki kosmicznej wiedzy. Powoli smakując słowa, wycedził anioł stróż.
- Dlaczego? Zaniepokoiła się Iwona.
- Możesz zamienić się w słup soli. Anioł rozplynał się, a kobieta została sama z gonitwą myśli.

Eksterioryzacja Abram

Abram czuł sine dreszcze. Ból rozchodził się po całym ciele. Przerażony pomyślał, że przedawkował omus. Słyszał brzęczenie roju much niepokojąco blisko siebie. Zobaczył czarną chmurę, która zbliżała się do niego w zawrotnie szybkim tempie. Insekty wdarły się do jego nosa, uszu i ust. Jego mózg wypełnił się niepokojącym brzęczeniem. Ta chwila trwała pięć sekund, ale dla niego to była cała wieczność. Usłyszał brzęczący głos w głowie.

- Abramie, jesteś wybrany. Będziesz ojcem trzech religii, które będą się wzajemnie zwalczać. Ziemia nigdy nie zazna pokoju. Brat będzie mordował brata. Jeśli chcesz pokonać Anunnakich, musisz zabić swojego prawowitego syna.

Eksterioryzacja Zefirek.

Zefirek uniosła się w górę ku trzeciemu niebu. Granica między ciałem i duszą rozmyła się,

Została tylko ekstaza. Usłyszała trąby anielskie i niewypowiedziany głos.

- Zefirku, Zefirku. Podstępne jest serce, bardziej niż wszystko inne i zepsute, któż może je poznać?
- Cóż to znaczy? Zapytała się niewypowiedzianego głosu Zefirek.
- Bezcelowe jest szukanie nieskończonej mądrości w ograniczonym umyśle człowieka. Odpowiedział głos.

Eksterioryzacja Paula

Paul znalazł się na ruchliwej ulicy wielkiego miasta. Czuł się jak zagubione małe dziecko. Wszyscy gdzieś się spieszyli jak to w wielkim mieście. Od czasu do czasu, ktoś nadepnął mu na piętę albo lekko popchnął. Chciał krzyknąć, ale głos ugrzązł w gardle. Zauważył, że tłum kieruje się w kierunku wieży. Nad wieżycą unosiła się wirująca biała para. Paul uniósł się w powietrzu i poleciał ku oknu wieży. Ujrzał w nim Jezusa i Mahometa, którzy tańczyli w komnacie przytuleni do siebie. W kominku palił się ogień, a chór aniołów śpiewał dyskotekowe hity ABBA.

- Błogosławiony niech będzie Armagedon, wyszeptał Jezus.
 - Oddzielone zostanie ziarno od plew, przytaknął Mahomet.
 - Zginą wszyscy niegodziwcy. Nikt się nie uratuje. Zapanuje pokój i miłość, ucieszył się Jezus.
 - Alleluja! Krzyknął Mahomet. Pomazańcy trzymając się za ręce, wyszli na otwarty balkon witać zgromadzony tłum. Jezus ubrany był w tęńczową tunikę sięgającą mu do kolan i sandały. Jego głowa ozdobiona była jaskrawokolorowym wiankiem z żywych kwiatów. Mahomet miał na sobie tęńczową tunikę sięgającą mu do kolan i luźne workowate spodnie zwężone na dole w kolorze tęczy.
- Na głowie miał identyczny wianek, jak Jezus. Oblubieńcy Boży pomachali zgromadzonym palmą utrzymaną w dłoniach.
- Jezus, Mahomet zawsze razem! Skandowała gawiedź. Prorocy całowali się długo i namiętnie.
 - Idźcie i kochajcie, nawoływał Jezus do ciżby stojącego pod oknem wieży. Odpowiedzieli

mu wiwaty.

- Miłość i pokój! Krzyczał Mahomet. Paul poczuł, że ktoś klepnął go w plecy. Odwrócił się ostrożnie. To była Zefirek. Podała mu klucz. Mężczyzna bez zastanowienia przyjął klucz. Zaczął się Armagedon. Na niebie pojawiły się rysy. Błękitne słoneczne niebo zaczęło pękać. Na horyzoncie pojawił się czerwony migający napis Error, towarzyszył mu sygnał ostrzegający przed zagrożeniem.

Pokój pewnego dziecka w Toruniu.

- Piotrusiu ile, razy ci mówiłam, żebyś nie grał w tę głupią symulację komputerową. To nie spodoba się Jehowie, karciła swojego syna skromnie ubrana kobieta w schludnie ułożonym koku na głowie.

- Mamo! Ta gra przybliży mi różne historie z Biblii, bronił się Piotruś. Miał on osiem lat i nosił okulary. Jego matkę martwiła gamoniowatość społeczna syna. Dzieciak siedział cały dzień przed komputerem i podniecał się szatańską grą „Zabawa w Pana Boga”.

- Z Biblią to ty zapoznasz się na spotkaniu badaczy ewangelii. Masz zakaz korzystania z komputera przez miesiąc! A teraz jazda szykuj się na spotkanie, matka ledwo panowała nad nerwami. Z jednej strony chciała dać mu delikatnego klapsa, ale jako uświadomiona matka zdawała sobie sprawę, że może to zaburzyć delikatną psychikę dziecka.

- Mamo! Mamo! Nie! Wrzeszczał Piotruś. Nie rób mi tego! Matka zrezygnowana westchnęła głęboko. Wiedziała, że nie obejdzie się bez dwutygodniowej psychoterapii w zakładzie zamkniętym.

